

WĄTKI LEWICOWE WE WSPÓŁCZESNYM RUCHU KOBIECYM W POLSCE

Transformacja ustrojowa przyniosła dramatyczne zmiany w życiu kobiet w Polsce. Jej największe „osiągnięcia” – bieda, wyzysk i bezrobocie - dotykają je częściej i dotkliwiej, niż mężczyzn. Po 1989 roku przekonały się, czym jest praca za głodową pensję i jak wygląda brak środków do życia. Poznały bezdomność, a prostytutka i żebractwo stały się dla wielu jedynym sposobem przetrwania. Utraciłyśmy oparcie w państwie opiekuńczym nie tylko jeśli chodzi o różnorakie świadczenia socjalne dotyczące nas samych, ale także w zasadniczej kwestii wychowania dzieci. Za coraz więcej rzeczy z nim związanych należy dziś płacić. Jedyna pozostałość poprzedniego ustroju w tym zakresie, żłobki, jest pod ciągłym ostrzałem triumfującej prawicy, która słusznie widzi w nich gwarancję resztek kobiecej niezależności. Pomimo, że opieka nad dziećmi została niejako „sprywatyzowana” i powierzona niemal wyłącznie indywidualnej matczynej pieczy, kobieta w III RP nie ma prawa samodzielnie decydować o macierzyństwie. Restrykcyjna ustawa antyaborcyjna zmusza do urodzenia każdego spłodzonego dziecka. Zapisane w niej względy społeczne i zdrowotne, a nawet związek poczęcia z

gwałtem, w rzeczywistości wcale nie stanowią gwarancji możliwości legalnego przerwania ciąży. Ciemnego obrazu dopełniają zmiany w edukacji. Na życzenie współrządzącego Polską kleru, szkoła przekazuje obecnie uczennicom i uczniom wyłącznie tradycyjną, a więc podporządkowaną mężczyźnie, wizję kobiecości.

PARADOKSALNY ROZKWIT

Paradoksalnie jednak, ponury czas transformacji przyniósł prawdziwy rozkwit inicjatyw kobiecych, a także wzrost świadomości feministycznej. Organizowano szereg imprez z dużą frekwencją, które nierzadko stawały się tradycją. Wystarczy tu wymienić barwne i pomysłowe, a przy tym z roku na rok coraz liczniejsze manify i *ladyfesty*. Niezwykle pozytywną rolę odegrały popularne, choć niestety płatne i niefinansowane przez państwo *gender studies*, które wniosły do konserwatywnej świadomości polskich środowisk inteligenckich, zwłaszcza młodszego pokolenia, ożywczy powiew interesującej i aktualnej myśli na światowym poziomie. Wielka ilość cieszących się dużym zainteresowaniem konferencji tylko to potwierdza, choć oczywiście nie da się do nich ograniczyć jej wpływu. Została zwrócona uwaga na szereg zagadnień, dotychczas nie poruszanych w polskiej humanistyce. Zaczęto zajmować się *herstory*, czyli historią widzianą od strony kobiet. Badania, których podjęcie wymagały

naukowa rzetelność i elementarne poczucie sprawiedliwości, nie tylko wypełniły dotkliwą lukę, ale ich wyniki okazały się po prostu bardzo ciekawe.

Perspektywa feministyczna na stałe zagościła w polskich środkach masowego przekazu (czemu towarzyszyło jej nieuniknione spłaszczenie i momentami zinstrumentalizowanie, o czym później). W sztuce zainspirowała wiele nowych koncepcji twórczych oraz interpretacji dziedzictwa przeszłości. Literatura, teatr i sztuki plastyczne, przeżywające w dobie transformacji swoistą zapaść, zostały ogromnie wzbogacone, by nie powiedzieć ocalone, dzięki podjęciu przez część środowisk twórczych tematyki kobiecej, nieraz w sposób bardzo zaangażowany. To wszystko wpłynęło na powstanie feministycznej mody i estetyki życia codziennego, niestety, ograniczonej do części inteligenckich środowisk wielkomiejskich, zwłaszcza młodszych wiekiem. Nie ma w tym nic szczególnie dziwnego, jako że są to grupy niejako predysponowane do bycia awangardą emancypacji. To, że sprawa wygląda gorzej, jeśli chodzi o obyczajowość niższych klas społecznych, wynika z logiki transformacji, która oferuje masom wyłącznie dwie drogi: patriarchalną tradycję i nie lepszy pod tym względem konsumpcyjny hedonizm (w warunkach niedostatku!).

Tyle na polu szeroko pojętej kultury. Ale przecież nie tylko nią kobieta żyje. Po roku 1989 zaistniało mnóstwo inicjatyw skupionych na kwestiach naszego zdrowia, jak choćby „Rodzić po

ludzku”. Rozpoczęła się walka z gwałtownie rosnącą (w wyniku frustracji o podłożu ekonomicznym) przemocą w rodzinie; obecnie bite kobiety mogą uzyskać pomoc prawną i psychologiczną od powołanych do tego celu organizacji, wśród których znajduje się **Centrum Praw Kobiet** pod przewodnictwem **Urszuli Nowakowskiej**. Podjęto kwestię równości płci w miejscu pracy i zapobiegania mobbingowi. Ruszyły kursy szkolenia liderek, zaś kobiety na przywódczych stanowiskach przestały budzić zdziwienie. Jak to wszystko mogło się zdarzyć? Jakim sposobem przy tak radykalnym pogorszeniu gleby mogło na niej wyrosnąć tyle dorodnych kwiatów? Odpowiedź jest łatwa, jeśli chodzi o inicjatywy, które powołał do życia właśnie sprzeciw względem antykobiecych przemian: kiedy by miały się rozwijać, jak nie w momencie, gdy są najbardziej potrzebne? Tak powstała między innymi **Pro Femina**. Była to organizacja skupiona na walce o dopuszczalność aborcji, która optowała za świeckim państwem i deklarowała – podobnie jak później założona przez **Danutę Waniek Demokratyczna Unia Kobiet** – lewicowe sympatie polityczne. Sęk w tym, że były one raczej odosobnione, a nawet krytykowane w reszcie ruchu feministycznego, gdzie nie wypadało się ujawnić z negatywnym podejściem do transformacji ustrojowej.

POLITYCZNA GRAWITACJA

Oczywiście, nie mam na myśli tego, że feministki głównego nurtu były zachwycone pauperyzacją, klerykalizacją i innymi dobrodziejstwami „rewolucji konserwatywnej”. Rzecz jasna, sprzeciwiały się im. Jednak, podobnie jak reszta tzw. postępowej inteligencji, czyniły to często na sposób zapożyczony od środowisk dawnej Unii Wolności. Polegał on na tym, że zwracając uwagę na niebezpieczeństwa związane ze skrajną prawicą, jednocześnie należało się odżegnać od „lewicy postkomunistycznej”, co nawiązywało do prowadzonej przez ówczesną *Gazetę Wyborczą* walki ze „skrajnościami obydwu stron”. Robiło komiczne wrażenie, gdy o lewicowy radykalizm, równie groźny, jak faszyzujące bojówki, oskarżano osoby o poglądach odbijających europejską normę socjaldemokratyczną, a czasem nawet jeszcze mniej lewicowe. Do groźnych „oszołomów” i „totalitarystów” byli zaliczani, obok przedstawicieli skrajnej prawicy, na przykład... Aleksander Kwaśniewski czy Włodzimierz Cimoszewicz.

Tym samym (nie)umiarkowany neoliberalizm – nazywany wówczas „wolnością gospodarczą” - został uznany nie za pogląd skrajnej prawicy, jakim jest w istocie, tylko za przezroczystą, demokratyczną normę. Polityka monetarna Leszka Balcerowicza, Henryki Bochniarz i Hanny Gronkiewicz-Walc uchodziła wśród polskiej inteligencji za sprawną i właściwą, byle jej nie zakłócać jakimiś „wyskokami”. Wedle tej samej logiki, należało uznawać

atak na prawa pracownicze i demontaż państwa opiekuńczego za bolesną konieczność, wymaganą ze względu na procesy modernizacyjne. To, że na neoliberalnych przemianach najgorzej wychodziły kobiety, zostało wprowadzone wśród tak myślących feministek odnotowane, ale winą za ów stan rzeczy spadała na „istotę wolności” i inne naturalne procesy, nie zaś na specyficzny, bardzo agresywny kształt polskich przemian ustrojowych¹. Poza dyskusją była nie tylko zasadność transformacji, ale nawet postulaty złagodzenia jej impetu. Ładowały one w pojemnym worku z napisem „populizm”. Wiele feministek wolało już być oskarżanych o elitaryzm, niż do niego wrzuconych.

Takiemu postrzeganiu, poza wymogami środowiska, sprzyjało finansowanie większości organizacji feministycznych przez liberalną Fundację Batorego, a także otwarcie się *Gazety Wyborczej* na tematykę kobiecą, które potem zaowocowało powstaniem dodatku *Wysokie Obcasy*. Dostęp do amerykańskich funduszy oraz do największej polskiej gazety zaowocował właśnie rozkwitem, o którym pisałam na początku. Oczywiście, gdyby w grę wchodziła wyłącznie afirmacja nowego ładu, rozkwit ów by nie nastąpił. W feminizm zaangażowały się osoby pełne dobrych pomysłów, pragnące poprawy położenia kobiet i zdobycia realnej wiedzy w miejsce patriarchalnych bajek dla dziewcząt. Dzięki ich talentom i zapałowi udało się dokonać bardzo wiele. Niemniej,

¹ por. Agnieszka Graff, *Świat bez kobiet*, WAB 2001 r.

układ sił społeczno-ekonomicznych wywarł ogromny wpływ na ruch feministyczny. Zduszenie krytyki transformacji znacznie częściej, niż jej ideologiczną pochwałą, skutkowało „apolitycznością” zainteresowań. Polegała ona między innymi na skupieniu się na analizach kulturowych, niezwiązanych – lub, częściej, jedynie uważanych za niezwiązane (jak rozważania wokół pornografii czy „terroru piękności”) – z (nie)miłościwie nam panującym kapitalizmem.

UCZULENIE NA GOŹDZIKI

Nawet jednak unikanie kwestii dotyczących bazy materialnej nie zwalniało ze spełnienia jeszcze jednego warunku: rytualnego potępienia Polski Ludowej. Nie twierdzę, iż nie istniały powody, głównie natury biograficznej, do takiego nastawienia. Jednak bezlitośnie egzekwowany, obłożony groźbą anatemy, obyczaj wymagał o wiele więcej niż wskazania na realne wady tamtego porządku. Należało go piętnować przedstawiając jako coś w rodzaju obozu koncentracyjnego, gdzie panowała powszechna szarość i nie było mowy o jakiegokolwiek, nawet ograniczonej, niezależności. Tymczasem, z punktu widzenia interesów kobiet (podobnie zresztą jak większości mężczyzn) mijało się to z prawdą historyczną. Współponoszenie przez państwo kosztów reprodukcji, awans społeczny i edukacyjny, postępowe ustawodawstwo dotyczące rozwodów i aborcji – to wszystko

zasługuje z feministycznego punktu widzenia co najmniej na złagodzenie oceny poprzedniego ustroju, co postulowała w swoich felietonach w *Przeglądzie* **Anna Tatarkiewicz**. Była w tym jednak wyjątkiem.

Skrajnie negatywna lub co najwyżej obojętna postawa większości feministek względem PRL wynikała wszakże nie tyle z jednomyślności, co z ogromu presji. Wiele działaczek i teoretyczek, z którymi rozmawiałam przygotowując się do tego raportu, mówiło mi niezależnie od siebie to samo: że nie zgadzały się z oczernianiem pokaźnej części ich życia, ale nie było gdzie i jak tej niezgody wyartykułować. Trzeba przyznać, że o ile **Socjaldemokracja Rzeczypospolitej** (SdRP) była jedyną dużą partią, mającą cokolwiek do zaproponowania kobietom, jej media nie wykazywały szczególnej otwartości na tematy związane z naszą emancypacją – co wynikało także zwrotnie z niechęci środowiska feministycznego (z kilkoma wyjątkami, takimi jak DUK i Pro Femina) wobec lewicy zwanej postkomunistyczną. Niechęć ta zyskała nawet jaskrawą symbolikę. Na jednym z pierwszych – i najbardziej znanych – plakatów reklamujących manife elegancka kobieta wymiotuje goździkami, podpis zaś brzmi „To mi się przejadło”. Poza treścią feministyczną – że kobiety pragną być szanowane, zamiast otrzymywać raz w roku kwiaty – da się stąd odczytać pełne obrzydzenia (w końcu rzecz

dotyczy zwracania czegoś wcześniej spożytego) odrzucenie socjalizmu, symbolizowanego w masowej wyobraźni przez goździki.

Bycie nazwaną lub nazwanym „sierotą po PRL” stanowiło realną groźbę, za pomocą której tak skutecznie spacyfikowana została później lewica parlamentarna. W ten sposób z zakresu poglądów oczywistych dla nowoczesnych polskich feministek usunięta została – czego nie mogą zrozumieć nasze zachodnie siostry – obrona elementarnego prawa kobiet do bezpieczeństwa socjalnego. To znaczy – usunięta jako postulat. Nie da się utrzymać stwierdzenia, że się tym tu i ówdzie nie zajmowano mimo wszystko – jednak przemilczając wszystko, co mogłoby się kojarzyć z socjalizmem. Wizja społeczeństwa obywatelskiego, jaka go zastąpiła, jest na wskroś indywidualistyczna. Jednostka może być w niej ograniczana wyłącznie odgórnie: przez niesprawiedliwe prawa, totalitarne lub autorytarne państwo, wszechwładną tradycję. Z ograniczeniami tymi należy walczyć, co nie dotyczy „oddolnego” rynku, będącego miernikiem wartości i zasług, organem sprawiedliwości, nie represji. Stąd tak ważna stała się kwestia procentowej reprezentacji kobiet, zwłaszcza w biznesie. Skądinąd, wypada ona niezwykle blado, co falsyfikuje tezę o rzekomym „braku płci” transformacji ustrojowej.

CZYŻBY ODWILŻ?

Tak to mniej więcej wyglądało do 2000 roku i jakiś rok, dwa po nim. Odruchowy antykomunizm i odraza do lewicy są wymagane od feministek także dziś. O tym jednak napiszę później, na razie zaś chciałam się skupić na wydarzeniach, które sprawiły, że ruch kobiecy, przynajmniej w pokażnej części, zaczął wykraczać poza powyżej nakreślone ramy – aczkolwiek wciąż daleki jest w tym od jednoznacznych deklaracji czy rewolucyjnych zerwań. Było to reakcją na kilka czynników, wśród których należy wymienić wkroczenie nowej generacji, nie obarczonej PRL-owskimi doświadczeniami, a zatem mniej zainteresowanej rozliczeniami historycznymi, a bardziej problemami mniejszości seksualnych (które w tym czasie głośno upomniały się o swoje prawa) i ekologii. Są to, jak wiadomo, kwestie, którymi zajmuje się także partia **Zieloni 2004**, gromadząca wiele feministek i głosząca – wprawdzie nie jako główny postulat - lewicowy program socjalny. Młodzi ludzie o lewicowej wrażliwości odruchowo przyjmują wizję świata, w której emancypacja na różnych polach ludzkiego życia nie tylko się nie wyklucza, ale wręcz umożliwia. Do takiego pojmowania niechęć przyczynia się też sprawująca w Polsce rząd dusz (niezależnie od legalnej władzy) prawica, która w swojej nagonce na wszystkich myślących inaczej zniechęciła do siebie dużą część młodzieży.

W roku 2001 do rządów w Polsce doszedł **Sojusz Lewicy Demokratycznej** (wcześniej SdRP), który wprowadził urząd pełnomocnika do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. Rzeczniczką została **Izabela Jaruga-Nowacka**, kobieta z sojuszniczej **Unii Pracy**, nastawiona na realizację postulatów socjalnego feminizmu. To, że niewiele wyszło z ich realizacji, a urząd tak za jej ministrowania, jak i za czasów następnej rzeczniczki, **Magdaleny Środy**, pełnił funkcję głównie reprezentacyjną, wynikało głównie z jego małych możliwości oraz atmosfery, jaką wytwarzały wokół niego prawicowe media. Niemniej, wiele problemów zostało wskazanych i, co więcej, powiązanych w powszechnej świadomości z lewicą i lewicowością (był to zresztą także element negatywnej kampanii). Na rzecznicze do spraw równego statusu zresztą kończyły się lewicowe działania SLD, który realizował program neoliberalny i korzystał się przed prawicą, a zwłaszcza kościołem. Między innymi wskutek tego, klerykalizacja kraju po śmierci papieża osiągnęła apogeum, zaś prawica przystępując do władzy w 2005 roku miała już od dawna przygotowany grunt, by roztoczyć całkowitą hegemonię medialną, edukacyjną, a nawet administracyjną.

Jednak najgorszym, niewybaczalnym posunięciem SLD-owskiego rządu było zaangażowanie Polski w napastniczą wojnę z Irakiem. Wywołała ona w kraju, podobnie jak na całym świecie,

wielki sprzeciw, który jednak u nas przełożył się na znacznie mniejsze manifestacje i pikiety. Co jednak ważne ze względu na omawiany temat, można było na nich ujrzyć feministki maszerujące noga w nogę z przedstawicielami radykalnej lewicy. Taki obrazek - na Zachodzie na tyle oczywisty, że aż wręcz niedostrzegany - u nas był prawdziwą rewolucją. Wiele feministek poparło także alterglobalistów, gdy ci protestowali w czerwcu 2004 roku przeciwko Europejskiemu Forum Ekonomicznemu. A przecież alterglobaliści to ruch jednoznacznie antykapitalistyczny! Miał on ogromny wpływ na światową opinię publiczną i zaistniał – w proporcjonalnie mniejszej skali - także u nas, skąd wynika większe przyzwolenie w mediach na głoszenie jego, odpowiednio uładowanych, poglądów (których nie da się już całkiem przemilczeć). Możliwość ich artykulacji wiąże się jednak niestety także z ich nieszkodliwością. Skoro jedyna partia parlamentarna, uważana za lewicową, doszedłszy do władzy realizowała w ekonomii politykę monetarystyczną odziedziczoną po AWS i UW, a obecnie kontynuowaną przez koalicję skrajnej prawicy – nie istnieje właściwie żadne zagrożenie względem wolnorynkowego fundamentalizmu. Tym bardziej, gdy krytykuje się go w sposób bardzo ogólny, zarzucając mu – jak ceniony w środowisku feministycznym **Sławomir Sierakowski** – „monologiczność”² (a

² Sławomir Sierakowski, *NBP nauczy cię liberalizmu*, *Gazeta Wyborcza*, 27 maja 2005 r.

więc przede wszystkim ograniczenie swobody wypowiedzi), nie zaś skrajną nędzę milionów ludzi w Polsce i na świecie.

Wojna w Iraku sprawiła, że amerykańskie demokratyczne elity zaczęły ewoluować od agresywnego „antytotalitaryzmu” (przypomnijmy sobie napaść na Jugosławię i towarzyszące jej hasła propagandowe o „czerwonym zagrożeniu”) w stronę keynesowskiej lewicy. Ku zdziwieniu polskich komentatorów, widzących w kolejnych amerykańskich interwencjach zbrojnych nieodmiennie triumf demokracji, elity te opowiedziały się przeciwko militaryzmowi George’a Busha, krytykując jednocześnie jego skrajnie prawicową politykę ekonomiczną i obyczajową. Ktoś może jednak zapytać: co to ma wspólnego z poglądami środowisk feministycznych w Polsce? Ano, chociażby to, że wśród przeciwników poczynań Waszyngtonu znalazł się **George Soros**, prezes Fundacji Batorego, która miała ogromny udział we wdrażaniu kanonów myślenia liberalnego w polskich mediach i ruchach obywatelskich, m. in. – w ruchu kobiecym, o czym pisałam na początku.

CZEGO NIE WIDZĄ LIBERAŁKI

Wizja amerykańskich demokratów zdaje się pasować jak ulał do polskiej rzeczywistości. I tam i tu mamy do czynienia z zalewem konserwatywnej, neoliberalnej i fundamentalistycznej

prawicy, i tam i tu w roli lewicy występuje oficjalnie co najwyżej światły liberalizm, nie zaś socjalizm, obecny jako postulat jedynie u drobnej części ruchów oddolnych. Bez wątpienia, ów liberalizm można dziś w Polsce nazywać „mniejszym złem”, a także, w wielu sprawach, zwłaszcza dotyczących wolności obywatelskich, „lewicą”. Mam jednak wątpliwości, czy mógłby na dłuższą metę skutecznie odgrywać jej rolę. Co prawda, w swoich najbardziej humanitarnych odmianach, zawiera w sobie sprzeciw wobec szczególnie nieludzkich form neoliberalizmu, traktowanych – zresztą słusznie – jako odgórnie narzucane decyzje wielkiego biznesu, nie liczącego się z zasadami „zdrowego” – czyli lepszego, niż „dziki” – kapitalizmu. Byłoby dobrze, gdyby taki pogląd zajął w Polsce miejsce ortodoksyjnego monetaryzmu. Niemniej jednak, wiążą się z nim pewne niebezpieczeństwa, które spróbuję wymienić w odniesieniu do polskiego ruchu kobiecego.

Otóż, po pierwsze, liberalizm traktuje wszelkie zło czynione wielkim masom ludzkim – takie jak wyzysk czy odbieranie pomocy społecznej – co najwyżej w kategoriach ograniczeń swobód obywatelskich, gdy tymczasem dotyczą one kwestii znacznie bardziej elementarnych. Co się z tym wiąże, jako jedyną receptę proponuje zwykle wolność wypowiedzi, walkę ze stereotypami oraz działania prawne. Jest to oczywiście postępowanie właściwe, ale niewystarczające. Wśród jego niedoborów znajduje się założenie, iż istnieje pewien przyjęty,

demokratyczny ład, który właśnie został naruszony. Co jednak zrobić, gdy sytuacje w rodzaju nędzy samotnych matek okazują się endemiczne dla istniejącej formy ustrojowej i nie tylko nie odbiegają od normy, ale wręcz ją konstytuują? A przecież tak właśnie ma się rzecz z „porażkami” polskiej transformacji ustrojowej, takimi jak – uderzające w kobiety jeszcze bardziej, niż w mężczyzn – rozwarstwienie dochodów, ubóstwo milionów, jaskrawy wyzysk i degeneracja społeczna całych regionów.

Trudno, żeby ich nie było, skoro większość decyzji ekonomicznych kolejnych rządów, może z wyjątkiem czasów ministrowania **Grzegorza Kołodki**, do nich wiodła. Nie zdarzyły się więc na pewno „niechcący” ani nie były niespodziewane. Ci, którzy je wdrażali – a na pewno zalecający je doradcy ekonomiczni – doskonale wiedzieli, do czego prowadzą. O tym, że demokrację traktowano jako propagandowy sztafaż, który w każdej chwili można odrzucić, dobitnie świadczy fakt, iż „terapia szokowa” autorstwa Leszka Balcerowicza była wprowadzona cichcem i odgórnie, bez żadnej społecznej debaty, określanej przezeń jako „niebezpieczny populizm”. Tym samym, trudno traktować dzisiejszy triumf antydemokratycznej prawicy jako coś odbiegającego zasadniczo od logiki transformacji. Niedorzecznie byłoby sądzić, iż powszechna nędza nie wywoła społecznych frustracji – te zaś, gdy odmawia się usunięcia ich realnych

powodów, zwykle bywają kanalizowane za pomocą prawdziwego populizmu: obietnic piekła dla więźniów, podsunięcia zastępczych kozłów ofiarnych (w tej roli sprawdzają się dziś homoseksualiści), ksenofobii oraz kultu patriarchalnej, wielodzietnej rodziny, czemu oczywiście błogosławi kler.

KOMPLEMENTARNE PORZĄDKI

Polskie przemiany wpisują się w ramy neoliberalnej globalizacji i stosują do jej reguł, takich jak zastępowanie publicznego prywatnym, zaś społecznej odpowiedzialności - egoistycznym indywidualizmem. Kobiety są w tym porządku najbardziej poszkodowane, ponieważ z reguły nie traktuje się naszej płci jako owych osławionych, samowystarczalnych podmiotów kapitalistycznego współzawodnictwa, ale jako, że tak powiem, ich „zaplecze” (bowiem samowystarczalni oczywiście tak naprawdę nie są) – i to w podwójnym sensie. Po pierwsze, jako coraz gorzej (i gorzej od pracowników) opłacane pracownice, wytwarzające ich dochód. Po drugie, jako osoby, na które spadają ciężary związane z reprodukcją, pracą domową, opieką nad dziećmi i innymi słabszymi członkami społeczeństwa. Neoliberalowie dokładają starań, by nie zajmowała się tym żadna społeczna instytucja. Ale co zrobić, by ktoś to chciał robić nieodpłatnie, zwłaszcza mając w pamięci porządek, w którym część z nich była uspołeczniona? Tu przydaje się jak znalazł

ideologia rodziny i tradycyjnej roli kobiety. W jej odwieczne prerogatywy nie powinno – jako twór nie dość uświęcony – ingerować państwo. To znaczy – nie powinno pomocą socjalną i jakimikolwiek ułatwieniami, represjami zaś – jak najbardziej. Kobiety są kontrolowane i surowo karane za wszelkie próby egzekwowania nawet tych praw reprodukcyjnych i pracowniczych, które im legalnie przysługują.

Właśnie w odniesieniu do naszej płci najjaskrawiej widać, jak feudalna ideologia polskiego kościoła działa ręką w rękę z nowoczesnym neoliberalizmem w dekonstrukcji polityki społecznej odpowiedzialności i zastąpieniu jej represyjnym porządkiem ochrony ludzi bogatych, których stać na obchodzenie przepisów, przeznaczonych do dyscyplinowania mas. Owszem, systemy te potrafią radzić sobie oddzielnie, ale w krajach peryferyjnego kapitalizmu zazwyczaj się uzupełniają. Dlatego tak niezbędne jest, aby ruchy sprzeciwu, a wśród nich ruch feministyczny, zdawały sobie sprawę z ich komplementarności. Tym bardziej, że traktowane oddzielnie, nadają się doskonale do wygrywania praw ofiar jednej z nich przeciwko ofiarom drugiej. Dotyczy to na przykład częstego wśród polskiej liberalnej inteligencji przeciwstawiania praw obyczajowych – takich jak dopuszczalność adopcji dzieci przez pary homoseksualne – prawom socjalnym ludzi najniżej sytuowanych, mogących się rozmnażać, jak głosi pogardliwy stereotyp, „bez ograniczeń”. Tak

naprawdę rzeczy te nie są sprzeczne i obie najpełniej mogą się realizować w państwie opiekuńczym, które zapewnia ludziom względny dobrobyt niezależnie od tego, z jakiej grupy społecznej się wywodzą i ile mieli rodzeństwa, jednocześnie sprzyjając ich emancypacji na innych polach. Nienawiść do odmienności zaś towarzyszy porządkowi generującemu biedę i frustrację. Oczywiście, nie należy uogólniać ani utożsamiać tych dwóch spraw. Homofobia nie jest tak bezpośrednio związana z kapitalizmem, jak nędza samotnych matek. Trudno jednak nie dostrzec, iż w dzisiejszym polskim ładzie pełni przydatną funkcję kanalizowania uzasadnionego społecznego gniewu i, poprzez narzucaną heteroseksualność, dyscyplinowania kobiet i utrwalania konserwatywnego modelu rodziny – tej samej, która rozwiązuje wszystkie problemy wyłącznie we własnym obrębie i nie zwraca się o wsparcie do instytucji opiekuńczych.

OBECNOŚĆ W MEDIACH

Jak wcześniej wspominałam, w mediach zaistniała tematyka emancypacji kobiet, jakkolwiek za cenę ulegnięcia w wielu przypadkach komercyjnemu spłaszczeniu. A czy zaistniała w nich perspektywa lewicowo-feministyczna? Jej elementy można było znaleźć w tekstach **Agnieszki Wołk-Łaniewskiej** i **Teresy Tulskiej** w *Nie*, **Piotra Szumlewicza** i **Magdaleny Ostrowskiej** w

Trybunie, **Anny Lubowickiej** w *Faktach i mitach*, a także w felietonach **Bożeny Umińskiej** i wspomnianej już A.Tatarkiewicz w *Przeglądzie* oraz **Kingi Dunin** w *Wysokich Obcasach*. Wszędzie jednak są one umieszczone w ramach innych, dominujących światopoglądów. *Nie*, *Fakty i mity* oraz *Trybuna* zamieszczają wprawdzie teksty dotyczące praw kobiet. Pierwsze dwa pisma jednak na pewno nie są feministyczne, o czym świadczą seksistowskie żarty w każdym ich numerze. *Trybunę* też trudno tak określić ze względu na rzadkość poruszania tematyki kobiecej – jakkolwiek niektóre teksty, niestety wyizolowane, są po prostu perłami gatunku (por. P.Szumlewicza „Dyskretny przedmiot podglądania”³ na temat aborcji i kontroli społecznej). *Przegląd*, zarówno w deklarowanej lewicowości, jak i w feminizmie, stara się być wprawdzie konsekwentny, ale bardzo umiarkowany. *Wysokie Obcasy* w ogóle nie są lewicowe – trudno, żeby takie były, skoro stanowią dodatek do neoliberalnej *Gazety Wyborczej*. Tym większy zatem szacunek dla osób, które potrafią tam coś lewicowego „przemycić”.

No właśnie, przemycanie. Niestety, w tak zwanych liberalnych mediach – do których, poza *Wyborczą*, należą *Polityka*, *Przekrój* i kilka komercyjnych stacji radiowych, jak TOK FM - ażeby przekazać treści lewicowo-feministyczne, należy stosować rozmaite podstępny. Dzieje się tak pomimo, iż są one

³ Piotr Szumlewicz, *Mroczny przedmiot podglądania*, w: „Aneks” – dodatek do *Trybuny*, 18 lipca 2003 r.

lepiej nastawione tak do lewicy, jak do feminizmu. Nie zabrania się w nich akcentować wspólnoty interesów kobiet i homoseksualistów ani wychwalać zachodnich rozwiązań prawnych. Wiedza o nierównościach edukacyjnych między płciami przestała być tajemna. Dopuszczalne jest wspomnieć o nadużyciach kleru - ale tylko „moherowego”; „cywilizowana” hierarchia kościelna, broniąca tych samych zasad, musi pozostać poza wszelką krytyką. Nikt nie zabrania mówić o wyzysku pracownic, lecz wyłącznie jako o jednostkowym przypadku niesprawiedliwości dotyczącej kobietę, a więc istotę z natury stereotypu słabą, przez złego człowieka, jedynie przez zbieg okoliczności będącego pracodawcą. Nie ma to z definicji nic wspólnego z globalizacją, o której można już mówić, ale tylko w odniesieniu do krajów III Świata.

To jednak nie koniec ograniczeń. Przed wejściem do studio czy udzieleniem komuś wywiadu należy uwewnętrznić powszechnie przyjęte oczywistości. Jedną z nich to – powracający jak bumerang – antykomunizm, który ma być nawet nietknięty krytyczną refleksją. Jest to narzędzie niezwykle poręczne dla „czwartej władzy”. By kogoś zniszczyć i skompromitować, wystarczy go wtłoczyć w „totalitarne” ramy. Przyglądając się nagonkom medialnym na dwie tak odmienne postacie, jak Aleksandr Łukaszenka i Andrzej Lepper, widać doskonale, że ich określeniu służą identyczne zlepki skojarzeniowe, tworzące

stereotyp czegoś zgrzebnego, niekulturalnego, roszczeniowo egalitarnego, ale jednocześnie dyktatorskiego, nienowoczesnego, brzydkiego itp. Przyjęcie antykomunistycznych intuicji jako swoich własnych prowadzi do logicznego wniosku, że jedyną obroną przed moherowym „PRL-em *a rebour*” (to też jedno z popularnych ujęć polskiej prawicowej ekstremy) jest obrona dorobku transformacji; czy to przez poparcie neoliberalnej linii SLD, zjednoczonego z Demokratami.pl, czy to wręcz przez sprzyjanie definicyjnemu przeciwieństwu wszelkiego „bolszewizmu”: Platformie Obywatelskiej. Zauważmy, że doskonale się to zgadza ze strategią indywidualizacji problemów społecznych oraz krytykowania wyłącznie prawicowych „ekstremów”.

NIEUSTAJĄCA NAGONKA

Tyle o mediach „przyjaznych”, które, jak widać, potrafią czasem niezgorzej zniewolić. Nie można ich – i naszej obecności w nich – rozpatrywać jednak w oderwaniu od mediów „wrogich”. Tutaj feministka to „obcy”. Jest naczyniem, w które zlewa się społeczne nienawiści. Ponosi ona winę za całe zło świata i – jak Żyd dla antysemity – jest jednocześnie godna zazdrości, bo silna i wpływowa („naszym kosztem”), ale także zasługuje na pogardę ze względu na słabość i brak sojuszników. Ten przekaz jest absurdalny logicznie, lecz przekonujący psychologicznie, o czym

pisał m.in. Theodor W. Adorno w książce *The Authoritarian Personality*. Zazdrość w połączeniu z pogardą dają usprawiedliwienie dla wyładowania instynktów sadystycznych. Kobieta, która „nie zna własnego miejsca”, obarczona w dodatku grzechem odpowiedzialności za wszystko, co innym ludziom w życiu nie wyszło – to idealny obiekt prześladowania. W Polsce przybiera ono niezwykle jaskrawe formy, o czym zaświadcza dyskurs medialny tak różnych pism, jak *Fakt*, *Wprost* i *Nasz Dziennik*, jak również prawicowych stacji telewizyjnych i radiowych.

Do najczęstszych strategii należy prezentacja wszystkiego, co mamy do powiedzenia, poprzez pryzmat naszej fizjologii oraz życia erotycznego. Najlepiej obrazuje to graficznie okładka *Wprost*, gdzie wiceminister I. Jaruga-Nowacka jest przedstawiona w okularach ze... stanika. Przekaz? Żeńska seksualność przesłania wzrok, nie pozwala racjonalnie, czyli po męsku, spojrzeć na problemy kobiet i mężczyzn. Z kolei *Fakt* przyrównuje walkę o prawa kobiet do batalii o niezabijanie zwierzątek futerkowych⁴, przy czym bazuje na podprogowym skojarzeniu, że kobieta to ktoś w rodzaju ozdoby, tak jak te zwierzątka. W *Fakcie* rzeczywiście tak jest, o czym świadczy zamieszczanie w każdym numerze niezliczonych zdjęć roznegliżowanych modelek w wyzywających

⁴ Felieton Łukasza Warzechy, *Fakt*, 5-6 luty 2005 r. Pisałam o tym w tekście „Tabloidy atakują” w: red. P. Żuk, *Media i władza*, Scholar 2006 r.

pozach. Z kolei media katolickie traktują kobietę jako inkubator; powinna być gotowa oddać życie dla dziecka, nie ma prawa sprzeciwiać się mężowi, musi ją cechować bogobojność i skromność itd. Dla tych mediów feminizm to, obok homoseksualizmu, przykład „cywilizacji śmierci”, którą należy zwalczać nawet najbardziej drastycznymi metodami. Feministkom nie należy się współczucie. Jeśli cierpią, dobrze im tak. Sadyzm uwielbia bezbronność ofiar, wcześniej zdefiniowanych jako zagrażające. Widok cierpienia feministki wywołuje szyderczy śmiech.

Wyłania się pytanie, jak na takie traktowanie w ogóle reagować. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że najlepiej ucinać dyskusje na temat „dlaczego pani chce mordować dzieci”, albo zbywać je żartem. Najgorsze jednak jest to, że jeśli nie podejmie się rękawicy, kalumnie pozostają; co najwyżej, opinia publiczna dochodzi do wniosku, że atak był „przesadzony”. Nie pomaga w takim wypadku wiedza, iż większość naszych adwersarzy chwytą się drastycznych metod z uzasadnionego strachu przed utratą przywilejów. W owej atmosferze media liberalne – zauważmy, wcale nie feministyczne – wydają się prawdziwą oazą, miejscem, gdzie jesteśmy traktowane po ludzku. Pojawia się zatem pokusa, by oddać im, co cesarskie i nie próbować mówić rzeczy, które są im nie w smak. Zwłaszcza że bycie obiektem nagonki zarazem za feminizm, jak i za lewicowość

– czego zaznała wspomniana I. Jaruga-Nowacka - to przeżycie nieomal traumatyczne. Innym niebezpieczeństwem jest przymusowe uciszenie osoby głoszącej coś tak „kuriozalnego”. Co więc robić? Może zrezygnować z artykułowania określonych kwestii ze względu na „niedobry moment”? Ale „niedobry moment” jest zawsze...

MEDIA SPRZECIWU

Oczywiście, nie należy milczeć, gdy właśnie tego od nas wymagają. Bez sensu jest jednak podejmować debatę tam, gdzie nie mamy szansy się naprawdę wypowiedzieć. Generalnie, bardziej „warto rozmawiać” z lewicą aniżeli z prawicą – choć wiele feministek uważa wręcz przeciwnie, kierując się przy tym chybioną w moim odczuciu strategią wspierania *mainstreamu*, aby odnaleźć w nim swoje miejsce. Niezależnie od rodzaju mediów, istotne, aby wystąpienia w nich odwoływały się do pewnej wspólnoty światopoglądowej, nie wykluczającej, rzecz jasna, różnorodności. Jej tworzeniu sprzyjają media opozycyjne. Niestety, czołowy portal feministyczny feminoteka.pl, jak również pismo *Zadra* są w bardzo niewielkim stopniu zainteresowane wielkim obszarem problematyki socjalnej (czy to w wymiarze krajowym, czy globalnym) dotyczącej kobiet. Materiałów na ten temat jest w nich tylko niewiele więcej, niż w komercyjnych *Wysokich Obcasach*. Porównując ostrożność w tych kwestiach do odważnej i konsekwentnej identyfikacji z emancypacją lesbijek i

gejów, dalece wykraczającej poza standard wyznaczany przez dodatek do *Gazety Wyborczej*, należy niestety stwierdzić, iż stary zakaz „pokalania” myślą socjalistyczną trzyma się nadal mocno; zwłaszcza że także kwestie zwane „obyczajowymi” ujmowane są w nich głównie z indywidualistycznego punktu widzenia. Trudno tam spotkać również przemyślenia łączące ze sobą kwestie praw kobiet i ustroju ekonomicznego. Innym ważnym dla ruchu kobiecego pismem jest *Krytyka Polityczna*, gdzie perspektywa lewicowo-feministyczna jest wprawdzie obecna, ale rzadsza od liberalno-feministycznej. We wszystkich tych mediach zwracają uwagę teksty **Anny Zawadzkiej**, znacznie wykraczające na lewo poza panujący w nich standard.

Więcej nowoczesnych, feministyczno-lewicowych analiz można znaleźć w mediach radykalnie lewicowych i anarchistycznych, takich jak pisma *Bez Dogmatu*, *Recykling Idei*, *Lewą Nogą* czy portale lewica.pl i pl.indymedia.org. Pierwsze dwa traktują emancypację kobiet jako cel oczywisty z punktu widzenia nowoczesnej lewicy i poświęcają mu wiele uwagi, nad czym czuwają redaktorzy: **Katarzyna Chmielewska**, **Tomasz Żukowski** i **Michał Kozłowski** w pierwszym oraz **Marcin Starnawski** i **Katarzyna Gawlicz** w drugim. Co do *Lewą Nogą*, sprawa wydaje się bardziej skomplikowana. Jeden znakomity numer (16) był cały poświęcony problematyce kobiecej,

potraktowanej – co oczywiste – z lewicowego punktu widzenia (znajdował się tam m. in. wnikliwy tekst M. Ostrowskiej o stosunku polskich partii politycznych do praw kobiet). Jednak aby ją poruszyć, potrzebny był numer tematyczny; w następnym znowu dominowały odmienne zagadnienia, a przede wszystkim – odmienna płeć. Na wspomnianych portalach internetowych natomiast znajdują się teksty o omawianym profilu, lecz można także spotkać wypowiedzi wręcz przeciwne, z czego można wyciągnąć wniosek, że lewica i feminizm wcale się nawzajem nie implikują. Na szczęście, sprzeciwia się temu duża część ich redaktorów – wśród nich **Ewa Majewska** z pl.indymedia.org i P. Szumlewicz z redakcji lewica.pl, którzy postulują jak najściślejsze łączenie postulatów lewicowych i feministycznych. Podobnie uważa **Bojan Stanisławski** z mniejszego od tamtych portalu o nazwie socjalizm.org.

LEWICOWO-FEMINISTYCZNE *THINK-TANKI*

Wielkie nadzieje pod tym względem budzi tworzony właśnie **Feministyczny Think Tank** (w skrócie **Fem Tank**), którego pomysłodawczynią jest **Ewa Charkiewicz**, a pomocnikami publicystki i publicyści radykalnej lewicy (m.in. E. Majewska, K. Gawlicz, a także **Teresa Świąćkowska** z *Bez Dogmatu*), członkinie i członkowie Zielonych 2004 (**Ewa Mosiewicz**, **Adam Ostolski**)

oraz inne osoby, wyposażone w odpowiednią wiedzę i umiejętności krytyczne. Inicjatywa ma plany edukacyjne, badawcze, artystyczne i (już rozpoczęte) translatorskie. Jej cele to – jak czytamy w projekcie statutu – m. in. „zglebiać społeczne i ekonomiczne zagadnienia, aby nagłaśniać je w feministycznym i publicznym dyskursie”⁵, a także „wnieść systematyczny feministyczny wkład do analiz neoliberalnej restrukturyzacji i jej związków ze wzrostem neokonserwatyzmu”. Jest to potrzebne tym bardziej, że w trakcie dotychczasowej transformacji „nie stworzono właściwie żadnej analizy porównawczej tego, co stało się z kobietami w Polsce; nieliczne starania w tym kierunku były albo tłumione, albo zarzucane. W szczególności, uderza brak namysłu nad różnicami ekonomicznymi między kobietami oraz nad doświadczeniem kobiet żyjących w ubóstwie”. Jakkolwiek bowiem są dostępne studia na temat kobiet w mediach, na rynku pracy czy doświadczających przemocy, „ruch kobiecy nie wypracował swojego własnego spojrzenia na to, co stało się z kobietami, jak polityczno-ekonomiczne zmiany były zorganizowane pod względem materialnym i dyskursywnym (...) oraz jaki to ma związek z globalną restrukturyzacją”.

Przemilczenia biorą się stąd, że „łączenie zagadnień genderowych i klasowych w związku z rozczarowaniem

⁵ Projekt Feministycznego Think Tanku, zatytułowany „Proposal for a feminist think-tank”. Dalsze cytaty z tego samego źródła.

komunizmem jest zakazane w politycznym dyskursie”. Niemniej jednak, „Wśród nowej fali młodych feministek występuje potrzeba nowego, zaangażowanego społecznie feminizmu. Jego nieobecność nie wynika z braku chęci, tylko z niedoboru przestrzeni organizacyjnej oraz narzędzi interpretacyjnych, by podjąć krytyczny namysł”. Feministyczny Think Tank zamierza tę lukę wypełnić za pomocą badań nad skutkami ekonomicznymi transformacji 1990-2005. W tym celu planuje analizę porównawczą wysokości dochodów i ich podziału w zależności od płci; to wszystko w związku z dostępem do edukacji, opieki zdrowotnej i bezpieczeństwa socjalnego. Inny projekt nosi tytuł „Przezwyciężanie niewidzialności” i dotyczy kobiet zmagających się z ubóstwem. Mają być także podjęte badania dotyczące pracy emigrantek w Polsce i Polek-emigrantek za granicą. Ze szczególną uwagą będą traktowane takie zagadnienia, jak: powody emigracji, sposoby przekraczania granic, warunki pracy i życia, strategie zmagania się z biedą, a także prawa i procedury administracyjne, dotyczące kwestii emigracji zarobkowej. Wśród propozycji edukacyjnych znajduje się zaś seminarium o kobietach zamieszkujących kraje postkolonialne oraz tych, które pochodząc z nich, stanowią tanią siłę roboczą w zamożniejszych częściach świata.

Think-tankiem można także nazwać dolnośląską grupę pozarządową **Społeczeństwo Aktywne**, złożoną głównie ze studentów, absolwentów i doktorantów Uniwersytetu Wrocławskiego. Są oni alterglobalistami i antyrasistami, zaangażowanymi między innymi w europejski ruch sprzeciwu wobec Dyrektywy Bolkesteina, walkę o Minimalny Dochód Gwarantowany oraz o prawa imigrantów w Polsce i za granicą. To oni wydają pismo *Recykling Idei*, o którym pisałam wcześniej. Cechą charakterystyczną ich organizacji, podkreślaną we wszelkich wystąpieniach programowych, jest traktowanie feminizmu jako nieodłącznego elementu lewicowości. Wśród kwestii, jakimi się owo ugrupowanie (z przewagą liczebną kobiet) zajmuje, na poczesnych miejscach znajdują się: praca i bezrobocie kobiet, żeńska płęć globalnej nędzy, przewyższanie patriarchy w ruchu lewicowym w Polsce. Szczególnie ciekawy głos należy tu do wspomnianej K. Gawlicz (wcześniej członkini feministycznej grupy **Durga**), która nawiązała bliską współpracę z międzynarodowym ruchem **Global Women's Strike**, domagającym się wynagrodzeń dla kobiet za pracę w domu, anulowania długów III świata oraz wyrugowania wyzysku i niewolnictwa. Jego postulaty, dzięki jej i M. Starnawskiego staraniom translatorskim oraz popularyzatorskim, przeniknęły nie tylko do ich organizacji i mediów lewicy, z którymi

współpracują, ale także do radiosłuchaczy, albowiem wraz z kolegami i koleżankami prowadzą oni audycję we wrocławskim Radiu Luz, zatytułowaną *Altergodzina*.

PRAKTYCZNE DZIAŁANIA

Społeczeństwo Aktywne nie poprzestaje na przedsięwzięciach badawczych oraz edukacyjnych i angażuje się w działalność praktyczną. Należą do niej pikiety i manifestacje, gdzie wznoszone są hasła, zwracające uwagę na zbieżność perspektywy feministycznej i lewicowej, jak chociażby 8-marcowe „Kobiecą pracą wszyscy się bogacą”. Członkowie ugrupowania mają na swoim koncie wielki sukces w postaci uratowania jednego z trzech przeznaczonych do prywatyzacji lub likwidacji wrocławskich przedszkoli, których bronili. Osiągnęli to za pomocą nagłaśniania sprawy w mediach, wspierania personelu nauczycielskiego i rodziców oraz wywierania wpływu na lokalnych radnych. Współpracują ze związkami zawodowymi, których przedstawiciele starają się uczulać na dyskryminację kobiet. To ostatnie robi także poznańskie **Ugrupowanie Feministyczno-Anarchiczne** (w skrócie UFA). Jej członkinie usiłują podejmować wspólne inicjatywy z działaczkami związków zawodowych z kilku dużych sfeminizowanych zakładów pracy (Goplana, Fawor,

Wyborowa, Poczta Polska), jak również przekonywać kobiety tam zatrudnione do wstępowania w szeregi związków.

Niejako podsumowaniem lewicowej działalności feministek z różnych miast i ugrupowań (m.in. dwóch powyższych) jest żeńska sekcja **Komitetu Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników** (KPiORP). Należą do niej: K. Gawlicz, **Natalia Kowbasiuk** (także ze Społeczeństwa Aktywnego), T. Świećkowska, E. Majewska, **Agnieszka Mróz** z UFA, **Ewa Dąbrowska-Szulc** - przewodnicząca Pro Feminy oraz **Anna Kamińska** - m.in. koordynatorka **Przedwyborczej Koalicji Kobiet** i redaktorka portalu lewica.pl. Organizatorką owej grupy jest **Katarzyna Bratkowska** (**Stowarzyszenie Kobiet 8 marca**), tworzącą, razem z dwiema innymi członkiniami: wspomnianą A. Zawadzką oraz **Claudią Snochowską**, muzyczny zespół **Duldung**, którego hip-hopowe, zaangażowane teksty znakomicie podpadają pod kategorię lewicowego feminizmu. Żeński KPiORP poza działalnością propracowniczą podnosi do głosu kwestie specyficznie kobiece i uczula całą organizację na to, by je dostrzegać i uwzględniać w podejmowanych działaniach. Jego wielkim sukcesem była akcja „Czarny blues przeciwko zatrudnianiu na czarno”, przeprowadzona we Wrocławiu podczas festiwalu „Blues Brothers Day”. Chodziło w niej o nagłośnienie sprawy **Małgorzaty Dynak**, zatrudnianej na czarno przez jego

organizatora i zwolnionej po zażądaniu przez nią uczciwej umowy. Inicjatywa została dostrzeżona przez obywateli oraz media, a nieuczciwy pracodawca obecnie dąży do ugody z bezprawnie zwolnioną pracownicą.

Z TRADYCJA

Wśród organizacji zakorzenionych w polskim życiu politycznym, a jednocześnie lewicowych, warto wymienić – wspomniane już wcześniej - Demokratyczną Unię Kobiet, Pro Femine oraz Centrum Praw Kobiet. Pierwsza z nich obejmuje cały kraj i jest zaangażowana w bardzo liczne działania mające na celu emancypację ekonomiczną kobiet. Są to przedsięwzięcia różnego typu: prawne, lobbystyczne, edukacyjne, badawcze, a także konferencje, kluby dyskusyjne i telefony zaufania. Do DUK-u przystąpiły ostatnio znane działaczki radykalnej lewicy i do niedawna współpracownice Rzeczniczki do Spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn: **Zuzanna Dąbrowska** (dawniej **PPS**) i **Katarzyna Kądziela** (dawniej **Unia Lewicy**). Pro Femina zajmuje się przede wszystkim prawami reprodukcyjnymi kobiet. Nie zawęża ich jednak do kwestii wolności obywatelskich, ale rozpatruje na tle ogólnej sytuacji społeczeństwa i przemian ustrojowych. Ostatnio zorganizowała bardzo ciekawe spotkanie z byłą posłanką **Marią Jaszczukową**, która 50 lat temu z sukcesem wprowadziła pod obrady ówczesnego Parlamentu

projekt ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży. Na spotkaniu była mowa o tym, że prawa kobiet do decyzji o własnej dietności traktowano wówczas tak, jak walkę z analfabetyzmem, czyli jako sposób na społeczne upełnomocnienie płci żeńskiej, a nie tylko kwestię indywidualnej wolności. Pro Femina należy z kilkoma innymi organizacjami do **Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny**. Jej przewodniczącą jest bardzo zasłużona dla lewicy i dla feminizmu **Wanda Nowicka**. Przy Federacji powstała niedawno młodzieżowa grupa **Ponton**, zajmująca się edukacją seksualną w szkołach i poza nimi. Należy do niej **Marta Trzaskowska**, aktywistka studencka o radykalnie lewicowych poglądach ekonomicznych, które łączy z naciskiem na emancypację seksualną.

Centrum Praw Kobiet to organizacja bardzo wszechstronna. Prowadzi telefon zaufania oraz ośrodki pomocy prawnej i psychologicznej. Zajmuje się promocją praw kobiet w różnych dziedzinach życia, a więc m.in. w rodzinie oraz na rynku pracy. Wydaje poradniki dla kobiet, będących ofiarami przestępstw oraz dotyczące żeńskiego zdrowia – a także wiele innych. Sporządziło szereg raportów, obrazujących szczegółowo przemiany w Polsce po 1989 roku. Dotyczą one nie tylko sytuacji prawnej, ale również panujących stereotypów. Najciekawszy w związku z problematyką socjalną okazuje się – dostępny na stronie organizacji – raport

zatytułowany „Wpływ procesu prywatyzacji na położenie kobiet w Polsce” (<http://temida.free.ngo.pl/spist.htm>). Jest on solidny, bowiem wykorzystano w nim wiele rzetelnych i szeroko zakrojonych badań empirycznych. Inną potężną organizacją, a raczej siecią organizacji, zajmującą się sytuacją socjalną kobiet, jest międzynarodowa **Koalicja Karat**. Opracowuje ona projekty i raporty dotyczące położenia kobiet na rynku pracy i monitoruje przestrzeganie praw pracowniczych. Jeśli chodzi o to ostatnie, warto zwrócić uwagę na jej badania w ramach tak zwanej „**Clean Clothes Campaign**”, dotyczącej warunków pracy w przemyśle włókienniczym w Polsce. Koalicja jest zaangażowana w pomoc informacyjno-poradniczą oraz rzecznictwo i ochronę praw kobiet. Organizuje liczne konferencje na powyższe tematy, na ogół razem ze współkoalicjantami z krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Wspólnoty Niepodległych Państw. W feminizm, traktowany jako składnik nowoczesnej postawy lewicowej, równie wszechstronnie zaangażowana jest **Fundacja Róży Luksemburg**, gdzie działa **Joanna Gwiazdecka**.

KONKLUZJA I PERSPEKTYWY

Ruch kobiecy w Polsce zależny jest od gry sił społecznych i politycznych na zewnątrz niego. Musi się liczyć z istniejącą kulturą, tradycją, mediami. Nie oznacza to jednak, że powinien

dalej ulegać antylewicowej grawitacji światopoglądowej, która sprawia, że nawet chcąc powiedzieć coś o prawach socjalnych kobiet, działaczki, teoretyczki i całe organizacje starają się szukać argumentów, sojuszników oraz dyskutantów poza lewicą. Powody tego stanu rzeczy wyłuszczyłam w tekście. Czy ulegnie on zmianie? Już zaczął, co starałam się udokumentować. Teraz wszystko zależy od tego, czy bunt przeciwko prawicowej władzy będzie narastał i czy w szeregach opozycji – gdzie obecnie znalazł się ruch feministyczny – będzie miejsce dla kogokolwiek poza mniej lub bardziej światłymi liberałami i liberałkami; oraz, czy będą oni skłonni radykalizować swoje poglądy. Jak pisałam, charakterystyczne dla podejścia liberalnego przeciwstawianie dotychczasowej transformacji jej obecnym skutkom uważam za ślepa uliczkę. Nie chodzi tylko o to, że jest to wizja zakłamująca historię (w tym także *herstory* o przedwojennych socjalistkach i komunistkach oraz o awansie społecznym w Polsce Ludowej). Najgorsze, że przyjęcie takiej wizji działa na niekorzyść ruchu feministycznego oraz kobiet, dla których on powstał. Czym więcej osób będzie zdawać sobie z tego sprawę, czym więcej będzie lewicowego feminizmu – tym większe szanse, że Polska kiedyś przestanie być przysłowiowym piekłem kobiet i stanie się... nie, nie „normalnym krajem europejskim” czy „cywilizowanym państwem Zachodu” ale miejscem, gdzie realizuje się sprawiedliwość społeczna i pełne równouprawnienie.

Katarzyna Szumlewicz – redaktorka portalu lewica.pl,
współpracuje z *Bez Dogmatu* i *Lewą Nogą*, uczestniczka
think-tanku Ekologia i Sztuka, członkini żeńskiej sekcji
KPiORP.

W części historycznej swojego tekstu wykorzystałam następujące
analizy polskiej transformacji:

Peggy Watson, *Re-thinking Transition: Globalism, gender and class*, w: *International Feminist Journal of Politics*, lato 2000, s. 185-213.

Ewa Charkiewicz, *Od komunizmu do neoliberalizmu. Patologizacja „komuny” jako technologia władzy*, tłum. E. Majewska, w: *Ha-art*, styczeń 2006 r.

Elizabeth Dunn, *Frugo i produkcja elastycznych ciał*, tłum. K. Pobłocki, P. Mierzwa, w: *Kultura Popularna*, nr 4/2005.